

# Walasek, Barbara

---

## "Nieuniknione? Funkcje alfabetyzacji w dorosłości", Zbigniew Kwieciński, Toruń-Olsztyn 2002 : [recenzja]

---

Acta Universitatis Nicolai Copernici. Socjologia Wychowania 15 (360), 244-247

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Kwieciński: *Nieuniknione? Funkcje alfabetyzacji w dorosłości*. Toruń-Olsztyn 2002, Wydawnictwo UMK (s. 128)

Gdyby przyszło nam wziąć udział w badaniach i odpowiedzieć na pytanie „na jakich wartościach powinniśmy budować w Polsce nowy ład – co powinniśmy cenić jako naród i społeczeństwo najbardziej? Proszę wskazać cztery wartości negatywne, a następnie cztery pozytywne: 1) religia, 2) tradycja narodowa, 3) ład i porządek, 4) niepodległość, 5) bezpieczeństwo socjalne, 6) wolny rynek, 7) równość, 8) demokracja, 9) własność prywatna, 10) dyscyplina, 11) tolerancja, 12) prawda, 13) wolność, 14) praca, 15) solidarność, 16) godność, 17) dobrobyt, 18) sprawiedliwość, 19) pluralizm, 20) ideowa jedność”, to co wybralibyśmy? A gdyby jeszcze proszono nas o uzasadnienie swojego wyboru? Jaki porządek byłby dla nas cenny? Może świat wolnego i indywidualnego działania na wolnym rynku w zróżnicowanej kulturze i sferze publicznej, z prawami do własnej inicjatywy, poszanowania sukcesu. A może świat ładu zapewniającego pracę, bezpieczeństwo socjalne, dobrobyt, na granicy którego ma stanąć państwo, prawo, Bóg.

Kim jestem? Jacy jesteśmy po przełomie w roku 1989? Ważne pytania, na które nieraz trudno znaleźć – nawet dla siebie – jedną, spójną odpowiedź. W swej książce Zbigniew Kwieciński zaprasza do namysłu. Mamy do czynienia, dowodzi, z ludźmi o różnych orientacjach: przednowoczesnej i ponowoczesnej, oczekującej i aktywnej, z tymi, którzy reprezentują stary porządek, sprzed przełomu 1989 roku, oraz tymi, którym odpowiada nowy porządek z demokracją, wolnym rynkiem, własnością prywatną i tolerancją jako jego filarem. Ten orientacyjny i dychotomiczny podział ludzi na dwie grupy wiąże się dziwnie z poziomem osiągnięć, jaki charakteryzował ich, gdy byli jeszcze uczniami, w czasie gdy uczęszczali do szkoły. Bo książka Z. Kwiecińskiego nie prowokuje tylko do pytań o sens naszej egzystencji. Stawia nas wobec chyba najważniejszego z problemów, jaki powinien interesować pedagogów. Autor tropi związki poziomu alfabetyzacji (mierzonego wynikami testu cichego czytania ze zrozumieniem; pozytywnie skorelowanego z testem inteligencji) z poziomem i jakością życia w dorosłości. Osoby gorzej i lepiej alfabetyzowane różnicuje wiele cech położenia, jak poziom wykształcenia, dietność, status społeczno-zawodowy, położenie materialne, zadowolenie z życia, samoocena zdrowia, sposoby spędzania czasu wolnego, zadowolenie z rodziny, polityczne zwolennictwo i uczestnictwo, poparcie dla zmian ustrojowych, sfera wartości osobistych i orientacji zawodowych, ukierunkowanie potencjału wychowawczego rodziny. Okazuje się, że elity tworzy znaczna część ludzi wykształconych. Mają oni wyższe statusy wykształcenia i zawodów, są zorientowani na innych, prospołecznie, na wartości i cele pozaosobiste. K'sobne orientacje częściej można przypisywać ludziom z niskimi poziomami wykształcenia, nastawionych na zaspokajanie własnych i rodzinnych potrzeb podstawowych. Orientacje własne dorosłych Polaków przekładają się na preorientacje wychowawcze wobec własnych dzieci. U lepiej wykształconych wyraźnie rozpoznaje się orien-

tacje komunikacyjne, protagogiczne.

Nie ma chyba potrzeby streszczać książki Kwiecińskiego. Trzeba ją po prostu kupić i przeczytać, zgodzić się lub nie z tezami autora, ale trudno byłoby odrzucić argumentację. To wszystko o czym pisze jest poparte dowodami. Jest to książka typu badawczego. „Założyliśmy wstępnie, że podstawowa alfabetyzacja, czyli rozumienie prostych związków w tekstach czytanych w języku ojczystym, to elementarna kompetencja, która warunkuje dostęp do kultury symbolicznej i korzystanie z jej zasobów. Uznaliśmy też w punkcie wyjścia, że niezwykle ważne jest systematyczne szacowanie poziomu alfabetyzacji na dużych powtarzalnych kohortach młodzieży i poszukiwanie przyczyn zróżnicowania, a zarazem, że nie mniej ważne jest badanie skutków różnych poziomów alfabetyzacji z dzieciństwa w poziomie i jakości życia w dorosłości”. Przyjęte założenia badawcze uprawomocniają teorie a zastosowana procedura jest wręcz imponująca. Badania dotyczą tej samej kohorty osób, które w 1972 roku ukończyły szkołę podstawową. Zbadano wtedy pełne zbiorowości uczniów rejonów toruńskiego i włocławskiego. Próba wyjściowa liczyła ponad 7500 uczniów. Zebrane dane odnosiły się do wyników pomiarów testami słownikowym i cichego czytania ze zrozumieniem UNESCO, danych metryczkowych, planów życiowych i wzorów do naśladowania, jakie deklarowali uczniowie w odnośnej ankiecie. W roku 1988 przeprowadzono badania powtórne. Uczniowie byli już wtedy „trzydziestolatkami”. Przeprowadzono z nimi wywiad biograficzny. Ogółem zbadano 4831 osób. I znowu, w roku 1998 badania powtórzone. Respondentom przybyło 10 lat i byli już „czterdziestolatkami”. Wyłoniono ich z grup „trzydziestolatków” badając ogółem 1047 osób.

Wывód autora jest precyzyjny. Korzystając z operacyjnych konstruktów, na dużych zbiorowościach, dowodzi, że poziom rozumienia czytanych tekstów w dzieciństwie ma związek z tym, co wiąże się z jakością życia we wczesnej i pełnej dorosłości. Biografie ludzkie są różne, o tym w projekcie można przeczytać. Inny jest los Jadwigi, Władka, Patrycji. Każdy jednak silnie zakotwiczony w kontekście, w jakim przyszło im żyć. Ma to przełożenie na losy badanych respondentów, ale i ich dzieci. Bo losami rządzą różne zdarzenia. Jest jednak jakoś tak, że najniższe poziomy umiejętności rozumienia tekstów, jakie badani osiągnęli w dzieciństwie, częściej łączą respondentów z pętlą odtwarzania ubóstwa kulturowego niż tych, którzy mieli kiedyś lepsze wyniki w testach.

Naturalnie takie badania nie mogą być prowadzone samodzielnie. Autor jest skromny, rzetelnie informuje o poszczególnych etapach badań, ich autorach, dziękuje za współpracę, choć Jego osobisty wkład jest ogromny. Badania sam zaprojektował i koordynował nimi w latach 1971–1986 w Stacji IRWiR PAN w Toruniu. I mimo że nie zawsze musimy się ze wszystkim zgodzić, jak przykładowo z wyrównywaniem liczebności w grupach analfabetów i osób z wynikami wysokimi w procedurze *ex post*, bo chyba nakładają się rozkłady zmiennych i badane podzbiorowości słabiej różnicują otrzymane wyniki, choć z kolei ten operacyjny zabieg stwarza podstawę do prezentacji rozkładów procentowych, to wydaje się,

ze na wszelką uwagę zasługuje samoświadomość, jaka dotyczy autora, jego postawa, z której można czerpać wiele dla siebie, dla czytelnika.

Profesor Zbigniew Kwieciński jest osobą w środowisku znaną. „Kieruje placówkami socjologii edukacji w Instytucie Nauk o Wychowaniu UWM i Instytucie Pedagogiki UMK. Był założycielem i dziekanem Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM. Jest od lat prezesem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, troszcząc się o ożywienie i poziomy nauk pedagogicznych. Jest redaktorem naczelnym Socjologii Wychowania AUNC i Forum Oświatowego. Członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu i Stopni Naukowych, Zespołu Nauk Humanistycznych KBN, Zespołu Doradczego Ministra” i mimo wszystko pisze. Już w roku 1980/1981 Mikołaj Kozakiewicz zwracał uwagę na to, że dziełem tegoż autora było kilkanaście książek, ponad 200 artykułów, studiów, sukcesy organizatorskie.

Jego pisarstwo jest głęboko zaangażowane. Obrona własna doniesienia – *pro domo sua* – koncentruje się na zadaniach edukacji powszechnej. Implikacje z badań służą edukacji. Autor stwierdza, że w czasach burzliwych i nie zawsze czytelnym a współcześnie obserwowanych zmian, potrzebny jest wzór „człowieka pełnomocnego – o ukształtowanych kompetencjach intelektualnych do formułowania i rozwiązywania nowych, trudnych zadań, człowieka mądrego, odpowiedzialnego, współczulnego i zdolnego do solidarnego współdziałania, zdolnego do radzenia sobie na coraz trudniejszym rynku pracy, umiejącego krytycznie wybierać i osądzać z wielorakich i migotliwych ofert kulturalnych wedle uniwersalnych wartości i zasad”. Od edukacji zaś zależy ukształtowanie człowieka na miarę nowych czasów i to „edukacji powszechnej, masowej, dostępnej dla wszystkich warstw społecznych i dla każdego pokolenia”.

I jeszcze inne cechy książki, a może samego autora. To ważne, a dla czytelników chwila konstruktywnego „oddechu” w poznawaniu trudnych problemów społecznych. Można je wymienić. Po pierwsze, zwraca uwagę miejsce w książce na humor, dystans wobec siebie, świadomość własnej biografii i osobniczego rozwoju – świadczą o tym dwa małe zdjęcia autora, na początku badań (młodziutkiego) i współcześnie (jakby lepsze). Znakomity pomysł, świetnie wspierający zamysł prezentacji badań dynamicznych. Po drugie, to umiejętność tworzenia szerszego kontekstu, opowieści o tym, jak przebiegały/ją badania w naukach społecznych. Kwieciński tę opowieść zaczyna od siebie, ale przewrotnie, ustami Mikołaja Kozakiewicza. Sentencje są istotne. Pogorszył się obecnie „stopień swobody, z jaką badacz może podejmować określone zadania badawcze”. Dzisiaj badacz silniej, niż kiedyś, potrzebuje „grantodawcy”, sponsora zabezpieczającego finansowo jego wysiłki badawcze. Zatem obecnie los badań wiąże się nie tylko z wagą penetrowanej problematyki dla odnośnej dyscypliny naukowej, jak w przypadku alfabetyzacji, ale też z konkretnym zamówieniem społecznym. Po trzecie, to umiejętność tworzenia za pomocą różnych środków komunikacji, chyba też potrzeba doznań estetycznych. Projekt pisany jest prosto, skromnie, zgodnie z ustaloną w nauce konwencją. Ale na okładce „Relikt”, praca Piotra Ciesielskiego. Co nam chce Kwieciński przekazać? Problem, „odgrzebany” na nowo dla edukacji, lecz istnieje-

jący, bez rozwiązania którego trudno przekroczyć „czas – dla niej, to znaczy edukacji – marny”, a może tylko chodzi o przenośne znaczenie własnej książki, jako drogiej sercu pamiątki?

O książce Zbigniewa Kwiecińskiego nie można powiedzieć, że czyta się ją jednym tchem, chyba że sprawa dotyczy wstępnego rozeznania. Tylko, że taka pełna entuzjazmu ocena nie byłaby żadną pochwałą. Bo trzeba się zgodzić z Ryszardem Kapuścińskim, że „książkę dobrą i ważną czyta się wolno, z zastanowieniem, coraz to przerywając lekturę, rozmyślając o tym, co się przed chwilą przeczytało, nawracając do jej wątków, opisów, refleksji...” (*Lapidarium IV*, Warszawa, 2000). Przez refleksje Kwiecińskiego trzeba właśnie brnąć, spoglądać dokąd się zaszło, a sam autor nie kokietuje czytelnika i wymaga od niego wielu kompetencji. Píše: „nie napisałem tej analizy dla osób mających kłopoty z czytaniem ze zrozumieniem, lecz głównie dla czytelników akademickich, studentów nauk społecznych i ich nauczycieli. Może nie tylko...” Potencjalnego czytelnika czeka jednak duża nagroda – wielki ładunek poznawczy, zaproszenie do rzetelnej roboty, której Kwieciński nie ułatwia, bo pojawiają się ciągle nowe wypowiedzi (*Żeby nie poszli do Leppera*, *Gazeta Wyborcza*, 8-9 czerwca 2002), książki (*Wykluczanie*, Toruń, 2002; *Bezbronni. Odpad szkolny na wsi*, Toruń, 2002), wszystkie, w tematycznej kontynuacji, wnoszą ważny fragment naszego świata, tworzą spójną opowieść i jej służą.

Jest zatem wiele powodów, dla których książki, a nie tylko tu recenzowaną, swoiste sentencje Kwiecińskiego, koniecznie musimy zgłębić, szczególnie wtedy, gdy aspirujemy do tego, by nazywano nas pedagogami, humanistami, badaczami.

Barbara Walasek  
*Akademia Świętokrzyska*